

AGNIESZKA STANISZEWSKA-MÓL

**[PIOTR BOREK, SZLAKAMI DAWNEJ UKRAINY.  
STUDIA STAROPOLSKIE, KRAKÓW 2002]**

Przekonanie o szczególnym położeniu Polski w Europie cieszyło się w naszym kraju i cieszy nadal sporym powodzeniem. Wielokrotnie już przeżywało swój renesans, a dzieje się tak również dzisiaj. Przystąpienie Polski do Unii Europejskiej prowokuje do świeżego spojrzenia na nową mapę Starego Kontynentu i postrzegania Polski jako jej wschodnich wrót, strategicznych rubieży, łącznika i pomostu między Wschodem i Zachodem. Lektura studiów *Szlakami dawnej Ukrainy* Piotra Borka może ostudzić zapał wielu zwolenników teorii o absolutnej wyjątkowości historycznego położenia kraju na Wisłą. Praca ta mimochodem niejako przypomina, że takie myślenie, historycznie zapewne uzasadnione, jest jednak powierzchowne i jednostronne. Oto bowiem na wschodzie, tuż za ścianą, rozciąga się kraina, która przez wieki dźwigała brzemień ziemi „między”. Między Wschodem i Zachodem, między światem chrześcijańskim i muzułmańskim, między Kościołem katolickim i prawosławnym. Rozumienie tego szczególnego położenia winno być wśród polskich czytelników pracy Piotra Borka szersze z uwagi na wyraźne analogie do naszego „historycznego przeznaczenia” i narzuconej przez historię roli *antemurale christianitatis*.

*Szlakami dawnej Ukrainy* to zbiór szkiców, z których większość dotyczy wizerunku Rusi u staropolskich bądź historiografów, bądź pamiętnikarzy. Pojawiają się tytuły prac Jana Długosza, Macieja z Miechowa, Marcina Kromera czy Macieja Strykowskiego oraz autorów mniej znanych, np. Joachima Jerlicza czy Mikołaja Jemiółowskiego. Wiele z tych pozycji,

zwłaszcza autorstwa historiografów, stanowi doskonały przyczynek do rozważań o sprawczej, a zarazem destrukcyjnej sile stereotypu. Prace te, mimo iż powstawały na przestrzeni kilku wieków, posiłkowały się tą samą optyką – Ruś to arkadia, ale i miejsce Bożego gniewu, kraina mlekiem i miodem płynąca, ale i ziemię nasiąkłe krwią. Borek śledzi, jak kolejni historiografowie powtarzali te same chorograficzne wątki, a niekiedy powielali niemal dokładnie identyczne informacje i sformułowania. Dzięki takiemu zestawieniu lepiej rozumiemy, jak dalece i z jaką siłą dorobek piśmienniczy kształtował zbiorowe wyobrażenia o Rusi. „[...] historiografia bodaj najbardziej oddziaływała na kształtowanie się świadomości narodowej warstwy szlacheckiej w XVI i XVII wieku” – pisze autor, podając trafne przykłady powielania stereotypów chorograficznych przez autorów, którzy o opisywanych miejscach z autopsji wiedzieli niewiele lub nic zgoła<sup>1</sup>. Mechanizmy oddziaływania historiografii i pamiętnikarstwa na ówczesnych odbiorców nasuwają skojarzenia z siłą dzisiejszych mediów.

Obraz spisany słowem działał niczym obraz medialny, z jednej strony rozchodząc się wśród coraz szerszego kręgu odbiorców, z drugiej – stanowiąc odbicie ich przekonań, życia i nastrojów społeczno-politycznych. Dlatego właśnie pamiętnikarstwo doby staropolskiej tak wiele miejsca poświęca tematyce wojennej, tak mocno obecnej – jak dowodzi autor – w życiu codziennym owych burzliwych czasów. Sprawy publiczne stanowią lwią część zapisów pamiętnikarskich, prywatne ledwie zostały zaznaczone. P. Borek pokazuje subtelność granicy przebiegającej między pamiętnikarstwem staropolskim i historiografią.

„Najmłodsza” z omawianych relacji jest *Lwów utrapiony in anno 1704 albo Dyjaryjusz wziętego Lwowa Jana Tomasza Józefowicza*, kanonika, który jako przedstawiciel duchowieństwa pertraktował ze Szwedami po zdobyciu przez nich lwowskiej fortecy. Rozdział jej poświęcony jest zresztą jednym z najobszerniejszych w książce. Nie bez powodu zresztą. Tekst Józefowicza autor uczynił przedmiotem odrębnego opracowania<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup>/ Szkoda jedynie, że w różnych rozdziałach Piotr Borek posługuje się tymi samymi cytatami, co być może wynika z faktu, że *Szlakami dawnej Ukrainy* to zbiór szkiców powstałych w różnym czasie, niezależnie od siebie, i zestawionych tematycznie w jeden tom.

<sup>2</sup>/ *Jan Tomasz Józefowicz, Lwów utrapiony in anno 1704 albo Dyjaryjusz wziętego Lwowa przez króla szwedzkiego Karola XII die 6 mensis Septembris anno 1704*, oprac. P. Borek, Kraków 2003. Druk diariusza przygotowano na podstawie trzech zachowanych rękopiśmiennych przekazów – autografu i dwóch kopii. Praca została opatrzona bogatym wstępem poświęconym sylwetce autora, okolicznościom powstania diariusza oraz zasadom przygotowania jego wydania. Warto tu dodać pewne uściślenia

*Lwów utrapiony...* to cenne źródło informacji z uwagi na osobisty udział Józefowicza w prezentowanych wydarzeniach oraz na jego ambicje stworzenia przekazu możliwie obiektywnego i szczegółowego. Kunszt literacki, którego żadną miarą nie można odmówić diariuszowi, uatrakcyjnia lekturę nie tylko historykom, ale i filologom. Ciekawa jest przy tym możliwość obserwowania stosunku autora do różnych kwestii ledwie wzmiankowanych, jednak interesujących. Józefowicz wykazuje na przykład duży obiektywizm w ocenie zrywów kozackich. Potępia wroga, stawiając znak równości między luteranami i bezbożnikami, i jednoznacznie zajmuje stanowisko antysemityczne, krytykując Żydów między innymi za to, iż nie chcieli zapłacić Szwedom kontrybucji wspólnie z miastem, ale sami negocjowali z wrogiem wyznaczenie im odrębnej kwoty. Kanonik nie oparł się też egocentrycznej pokusie charakterystycznej dla uczestnika zdarzeń – w jego relacji zdobycie Lwowa jest przełomowe dla dziejów miasta, tymczasem obiektywnie rzecz biorąc, przegrana nie miała strategicznego znaczenia. O tym, jak dalece w przyszłość rzutuje zapis pamiętnikarski, najlepiej przekonują zgromadzone przez Piotra Borka przykłady wpływu twórczości Józefowicza na historyków dziewiętnastowiecznych.

Poza grupą szkiców dotyczących historii i pamiętnikarstwa pozostaje rozdział poświęcony epistolografii Bohdana Chmielnickiego. Przedmiotem analizy jest korespondencja dyplomatyczna, jaką przywódca kozacki prowadził zarówno z mało znaczącymi, jak i bardzo liczącymi się postaciami: królem Polski czy carem Rosji. Chmielnicki nie był specjalnie uzdolnionym pisarzem, ale też i nie na walorach literackich skupia swą uwagę Piotr Borek. Jego ambitnym zamierzeniem jest ukazanie Chmielnickiego jako wielkiego przywódcy, taktyka i wizjonera. Pisze przy tym: „Jest coś niesamowitego w przeobrażeniu się mało znaczącego setnika czehryńskiego w hetmana wojsk zaporoskich”. Istotnie. Zwłaszcza gdy wiemy, jak wiele kart historii zapelniają sylwetki charyzmatycznych przywódców. Czytając *Szlakami dawnej Ukrainy*, uświadamiamy sobie, że bez niezwyklej śmiałości ducha, bez wyzwolenia przez Chmielnickiego siły tkwiącej w nim samym, wódz molojców nigdy nie porwałby się na tworzenie w Europie

---

nie natury edytorskiej. Podając informacje o zachowaniu uproszczenia grup spółgłoskowych, autor przytacza m. in. przykłady imiesłowów przysłówkowych uprzednich („zeszedzsy”, „wpadszy” i in.). Tymczasem owo rzekomo uproszczone / utrwaliło się w tych formach imiesłowowych dopiero później. Józefowicz nie upraszcza zapisu, używa po prostu takiego, jaki w jego czasach wciąż był jeszcze rozpowszechniony, bowiem końcówka *-szj* jest późniejsza w stosunku do końcówki *-szj*.

wielkich mocarstw organizmu państwowego, którego zapleczem miała być ciemniejsza biedota. Z takiej perspektywy jego idea wydaje się wręcz szalona i od początku skazana na porażkę. A jednak Zaporozcom udało się zaistnieć, choć w wymiarze bardzo dramatycznym. Do tego „sukcesu” przyczyniła się także korespondencja, którą przypomniał Borek. Lekkim cieniem na jej omówieniu kładzie się mechaniczna, nieco akademicka analiza zastosowanych przez Chmielnickiego narzędzi retorycznych i środków literackich. Zważywszy na niski poziom literacki korespondencji trudno oprzeć się wrażeniu, iż Chmielnicki częściej pisał bardziej intuicyjnie niż chciałby tego nieco zbyt wygórowany warsztat analityczny Piotra Borka.

Odrębne miejsce w książce poświęcone zostało rozważaniom o genezie wyrazu „hajdamaka” i jemu pokrewnych. Borek pochyla się i nad etymologią, i nad momentem pojawienia się wyrazu w języku polskim (choć używanie terminu „cezura” na oznaczenie daty pierwszego znanego nam dokumentu, w którym słowo zostało użyte, jest jednak chyba pewnym nadużyciem). Bagaż znaczeniowy pojęcia sprawia, że tekst Piotra Borka jest jeszcze jednym głosem w niekończącej się, pełnej zadrażnień dyskusji historycznej o stosunkach polsko-ukraińskich.

Wreszcie na koniec autor *Szlakami dawnej Ukrainy* przygląda się stylowi staropolskich relacji pamiętnikarskich. Jest to chyba najmniej zajmujący rozdział w całej książce. Nie posiada, właściwych poprzednim szkicom, znacznych walorów poznawczych, a przeprowadzona bardziej lub mniej pobieżnie analiza tekstów ma charakter mechanicznej wycieczki i pełna jest wniosków dość oczywistych. Autorowi zresztą zdarzają się podobne usterki i w innych częściach książki. Przykładowo, dopatruje się gradacji w kolejności użycia przez Chmielnickiego pojęć „odzieranie – bicie – zamykanie do więzień – zabijanie” czy też w użyciu przez Jemiołowskiego określeń „nieszczesna – wielce niepożyteczna – prawie śmiertelna”, co jednak nie do końca wydaje się uprawnione. Trudno nie oprzeć się wrażeniu, że gradacja między przytoczonymi wyrazami czy wyrażeniami jest jednak nieco wątpliwa. Są to jednak szczegóły, które żadną miarą nie przyćmiewają faktu, że *Szlakami dawnej Ukrainy* to owoc rzetelnej pracy z tekstami staropolskimi, także tymi – co szczególnie cenne – które wcześniej nie doczekały się należytego im opracowania.